

JOANNA TROĆ

ur. 1929; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	PRL, stalinizm, Urząd Bezpieczeństwa, ulica Chopina, przesłuchania

„Dwa miesiące przetrzymywali mnie w UB na ulicy Chopina”

Przyszedł ten oficer. Przyszedł ten oficer i pyta się: „Co tam jest? No jak tam u was tutaj?”. A oni mówią: „Dobrze, panie...”. To był kapitan. „Panie kapitanie. Tylko mamy wielki kłopot z tą dziewczyną. Niedobra, nie odzywa się, nie chce jeść”. A ja jadłam. Ale oni tak powiedzieli. No i mówi: „Krzyczała. Tam zobaczyła jakiegoś chłopaka i – mówi – krzyczała, że to Stachu jakiś tam”. On tak się popatrzał, nic i mówi tak: „No dobrze. W takim razie zabieraj się. Masz jakieś swoje rzeczy?”. Ja mówię: „Nie mam, tylko legitymację”. No to wziął zabrał tą legitymację. Mówi: „Ubieraj się”. Ja się ubrałam i poszłam z nim do kuchni. A babcia wzięła chleb, nakroiła chleba tam takie dwie kromki grube, posmarowała jakiś szmalec. Ja pamiętam ten szmalec, ten smak tego szmalcu. Jak przedtem jeszcze jadłam. I wzięła ten szmalec, dała mi ten chleb owinięty. I podaje mi ten chleb, a on mówi: „A to co?”. A babka mówi: „To chleb dla niej na drogę”. „Co?! Chleb?! Ona będzie jadła chleb?!”. Wziął rozwinął ten chleb... Tego nie zapomnę. To mi łyzy... Rozpłakałam się wtenczas. I rzucił i podeptał. A ja wtenczas się odezwałam, mówię: „Proszę pana, to jest chleb. Chleba nie wolno deptać”. A on mówi tak: „Milcz!”. I trzask mi w twarz. Krew mi z nosa poszła. A ta babcia mówi: „Co pan robi? To dziecko przecież jeszcze jest!”. „To dziecko? To dziecko to dużo może!”. Tak powiedział. „Ubieraj się!”. No i ja się ubrałam. I wyszliśmy przed drzwi, a on na klatce schodowej, dwóch tam za mną jeszcze stało, bo z tych żołnierzy zeszli ze mną na dół. I mówi ten oficer: „Nie waż się uciekać! Bo cię zastrzelę. Pamiętaj!”. A dozorca sprzątał tam i widział jak ja wychodziłam z tego mieszkania. Odsunął sobie miotłę, stanął, popatrzył się i nic nie powiedział. Później się okazuje, że, prawdopodobnie on miał coś tam wspólnego z tymi ubowcami. No i ja mówię: „Gdzie pan mnie prowadzi?”. „Milcz! Zamknij się kurwo mała...”. Tak. Oni tylko umieli kłąć i bić. Ja się rozpłakałam. On mówi: „Przestań płakać... ryczeć” – mówi. No i prowadzi mnie do samochodu. A samochód stanął tak jak tu jest róg, tutaj dom ten stał, a tam milicja chyba jest zaraz na rogu, nie? To tam stał samochód. To pole było, nic nie było. Stał samochód czarny. Zaprowadził mnie. „Wsiadaj!”.

Jechaliśmy ja wiem, może z pół godziny jechaliśmy. On krążył, żeby nie wiedzieć, gdzie mnie wiozą, żeby się nie zorientowała. Ja i tak nie mogłam nic zobaczyć. Bo to już było, prawie noc. Ciemno już było. No i weszłam tam do tego... A jak weszłam, to stanęli przed tym domem, to już wiedziałam. Aha, już wiem, ulica Chopina. Już wiem. Tylko nie widziałam numeru. Już wiem, Chopina ulica. „No to chodź. Wyłaź!”. Ale w ordynarny sposób, z przekleństwem. No i zaprowadzili mnie na górę i zaczęli tam dopiero... „Jak się nazywasz?”. To całą noc. Nad ranem, to już byłam tak znużona, że ja siedziałam i nie wiedziałam, co ja mówię, ale jedno tylko im mówię: „Ja nic nie wiem. Dajcie mi spokój. Ja ma dopiero siedemnaście lat. Ja do żadnej organizacji nie należę. Ja nic nie wiem”. I tak powtarzałam to samo, kilkakrotnie powtarzałam. A pytali się, czy ja należę do organizacji, do jakiej organizacji. Czy ja należę do jakiejś partyzantki może, a może do akowców. Ja miałam siedemnaście lat, co ja mogłam. Pytali się, czy ja mieszkałam w Warszawie. „A może ty byłaś w AK?”. No to już się domyśliłam, że to było na pewno o powstaniu warszawskim. Ja mówię, że: „Nic nie wiem, nic nie wiem, nic nie wiem. Nie pytajcie się mnie, bo nic wam nie powiem”. To było to moje ten... I: „Chodź”. I zaprowadzili mnie, na parterze był taki pokój. Otworzyli drzwi, tam kraty były. I otworzyli, a tam było dwóch mężczyzn. „No, macie tu tą swoją towarzyszkę”. Tak powiedział. „Macie tu swoją towarzyszkę”. I wepchnął mnie. Gdyby mnie ten jeden z tych chłopów nie złapał, to bym się przewróciła. No i tam zostałam. I powiem tak. Okno wychodziło na Hipoteczną, pamiętam. To była Hipoteczna. To tam tym dwóm panom żony przynosiły jedzenie na takim kiju w garnuszku albo tam w czymś. I oni sobie tam wyjmowali. A do mnie nikt. Ja nikomu nie powiedziałam, gdzie ja jestem. Ani mama nie wie. To już minęło kilka tygodni. Nie wiem dokładnie ile tam byłam. Więc ja nic nie miałam. To ci mężczyźni się ze mną dzielili. Spałam na podłodze. Jeden kładł kamizelkę i ja w środku spałam, a oni przytulili mnie, żeby nie zmarzła. Jeden miał chyba ze czterdzieści lat, a drugi miał ze trzydzieści kilka. To byli tacy dobrzy ludzie. Jeden powiedział żonie, żeby jakoś przemyciła sweter, nawet i męski. Jaki masz, bo tutaj my mamy dziewczynę i ona taka się biedna trzęsie z zimna.

Ani umyć się ani nic. Jak jedliśmy obiad, to później ja szłam na podwórko z żołnierzem. Tam był piach. Pamiętam ten piach. I woda była. Więc tym piachem myłam te wszystkie talerze, garczki, co to jedliśmy. To ja nie tylko swoje, ale i ich brałam, bo oni mnie też karmili, jak dostawali łapówkę jakąś tam i tą... To oni dzielili się ze mną. To im też myłam te naczynia. Wszystkim. Piachem, a później wodą spłukiwałam. Tam dobrze spłukałam, nie spłukałam, to wszystko jedno jak tam.

Tak, wzywali mnie później na przesłuchanie i pytali mnie się, czy należę do jakiej organizacji. Czy moja matka jest Polką. Czy ojciec jest Polakiem. Czy ojciec należy do jakiej organizacji. Ile mam sióstr. Czy chodzę do szkoły. „To nie są Polki, to są...”. Jak on to powiedział... Zboczenie społeczne. O. Zboczenie społeczne. „Bo tacy jak wy to nie powinniście żyć. Wam tylko się należy kulka w łeb”. Tak mi powiedział. Ja płakałam. A później to już taka się zrobiłam, że mówiłam: „Nie wiem,

nic nie wiem, dajcie mi spokój. Nic nie wiem”. To trwało... ze dwa miesiące tam siedziałam. Ze dwa miesiące tam siedziałam. Długo...

Ale później jeszcze co. Popsuł się zamek w drzwiach. Więc przyszedł ślusarz, zreperował. I ja podeszłam do niego... tam ten żołnierz, co pilnował go, to poszedł na papierosa tam sobie dalej. A ja podeszłam do niego i mówię: „Proszę pana, mnie tutaj złapali i ja tu siedzę, wie pan, a moja mama nic nie wie o tym. Niech pan może da znać mojej mamie”. „Proszę panią, ja nie mogę tego zrobić, bo ja tu pracuję”. Ale ja mówię: „No wie pan, ale ja... pan patrzy, zimno mi, nie mam co jeść”. A on mówi: „Ma pani tu kartkę”. Dał mi kartkę, żeby napisać adres. Napisałam adres. I on poszedł z tą kartką do mojej mamy. A moja mama zamiast pójść i powiedzieć, a może tutaj moja córka jest, tak wszędzie ją szukam, może tutaj jest. To mama powiedziała, że dostała kartkę... Mama zamiast powiedzieć, że może tutaj jest moja córka, bo ja wszędzie ją szukam, a nigdzie jej nie ma... Po policji byłam, i tu i tam. Nigdzie jej nie ma, może tutaj jest. A mama powiedziała, że dostała kartkę i pokazała tą kartkę. Oni tą kartkę... Oni się dowiedzieli, że ja jestem tutaj. Zatrzymali mamę i chrestną moją matkę. Ale jak długo, to ja nie wiem, jak oni tutaj długo. Tak kilka godzin byli, pytali się mamy. Pytali się mamy: gdzie, co, jak. No wypytywali się mamę o wszystko. Jak to oni. No i poszli. Ale mama nic nie... Podobno mama chciała dać, coś tam chciała mi przysłać. Ale oni nie przyjęli. Powiedzieli, że mnie już tu nie ma. A mnie faktycznie. Jeszcze tydzień byłam i zaraz mnie zabrali. W nocy przyjechali, dwóch oficerów. Kazali mi się zabierać...

Tam na Chopina nie było spacerów. Tam było tak: tutaj dom był, tu dom był, tutaj w tym domu był balkon taki na ostatnim piętrze. Chyba na pierwszym czy na drugim, nie pamiętam. To tam był cały czas jakiś żołnierz stał. Cały czas jakiś tam żołnierz pilnował. Patrzył się na nasze okna. A z higieną było strasznie. Nie było gdzie się umyć. Brało się... szło się na podwórko, brałyśmy kubek wody i tym kubkiem wody myłyśmy się. Wszyscy troje. A jak chciałam wody jeszcze więcej, to zaczął mi gadać, zaczął ubliżać mi. Że: „Och, patrzcie, paniusia wielka, chce się myć. A może jeszcze kąpiele?”. Jeszcze takie docinki robili.

Ja śpiewałam pod nosem sobie. Śpiewałam sobie pod nosem. Nawet nie denerwowałam się. Nie wiem, co się stało, ale byłam taka obojętna. Ale jak przyszedł i uderzył tego jednego z tych, to ja stanęłam w jego obronie. Mówię: „Co pan robi? Czego pan go bije?”. A ja miałam dopiero ile... szesnaście lat! I: „Zamknij się ty, smarkata”. Powiedział mi tak o tyle.

Jak dowiedzieli się, że mama wie o mnie to zaraz przyszedł wieczorem i kazał mi się ubierać. Ja się ubrałam. Ten chłop pyta się: „Gdzie pan ją prowadzi? To to dziewczynka, jeszcze to dziecko. Pan patrzy, jakie to mizerne, ledwo stoi na nogach”. A on do niego z buzią, też wyzwał go... „My wiemy gdzie”. Zaprowadził mnie do piwnicy. W piwnicy był kran, kilka kranów było. I posadzka. Był odlew tej wody. Puścił tą wodę. Kazał mi sięść na tym. I tak dwadzieścia cztery godziny tam byłam, przesiedziałam. A jak szłam tam to... „Ona wie, gdzie pójdzie”. Tak powiedzieli. „Ona

będzie tam siedziała cicho”. To oni już wiedzieli, że tam mnie zaprowadzą do tej piwnicy. To mnie pożegnali, wycalowali mnie. „No nie bój się, nie bój się. Wrócisz... zaraz będzie... Te kilka godzin ci prędko minie. Nie płacz, nie płacz”. Zaprowadzili mnie tam, posadzili mnie na stołku i kazali mi tam siedzieć. A nogi miałam w wodzie. I tak przesiedziałam dwadzieścia cztery godziny. Bez jedzenia, bez wody, bez niczego. Pan sobie wyobrazi, dziecko, które ma szesnaście lat. Powiedzieli mi tak: „Że jak będziesz tak dużo hukala i skakala, to pójdziesz gdzie indziej”. To ja już wiedziałam... ci mężczyźni tylko załamywali ręce. Jak mnie przyprowadzili z powrotem, tak mnie wzięli otoczyli, ci mężczyźni, wycalowali mnie. Zaraz mi dali coś do jedzenia. No, ale jeden został skazany na karę śmierci z nich. Prawdopodobnie karę śmierci dostał. Co on robił? Dachówki przemycił. Po prostu nielegalnie. I dostał za to karę śmierci. A drugi dostał ileś tam lat więzienia. Ale nie wiem, czy go puścili.

Data i miejsce nagrania	2013-11-20, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Elżbieta Graboś
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"